

"O tym, co jamniczek ma w środku" – rozmowa z Nikołą Kołodziejczykiem

20 listopada, w ramach tegorocznej edycji Jazztopad'u, usłyszymy światową premierę utworu napisanego specjalnie na zamówienie festiwalu. Kompozytorem jest utalentowany polski pianista jazzowy, Nikola Kołodziejczyk. Z tej okazji przypominamy wywiad, który w wakacje przeprowadził Stanisław Stańczak.

Stanisław Stańczak: Na Facebook'owym profilu w kategorii „Sympatie i zainteresowania: Telewizja” znajduje się kultowy serial „Pi i Sigma”. Skąd ten sentyment?

Nikola Kołodziejczyk: Byłem naprawdę małym człowieczkiem, kiedy ten program puszczano w telewizji i muszę powiedzieć, że było to dla mnie coś naprawdę głupiego. Głupiego, a jednocześnie w takim stopniu fascynującego, że nie przełączaliśmy kanałów, bo hipnotyzował w pewnym sensie. To tak, jakby dać do napisania Michelowi Gondry'emu albo Charliemu Kaufmanowi moralitet, do którego mieliby przemyścić treści matematyczne. Trzeba przyznać, że Pi i Sigma mieli coś, czego brakuje dzisiejszym produkcjom – dziś produkt jest albo tylko głupi, albo tylko fascynujący. Połączenie tych dwóch rzeczy zaliczyłbym pewnie nieskromnie do sztuki – prawdopodobnie dzięki Pi i Sigmie.

Surfując po internecie w poszukiwaniu informacji na temat muzyki, którą lubisz, trafić można na takie klimaty, jak: McFerrin, Moździerz, Corea, Hendrix, ale też The Police, Bjork i Jan Sebastian Bach. Która z nich inspiruje Cię do tworzenia, a której słuchasz dla przyjemności?

Muszę Cię zmartwić – nie ma sztywnego podziału. Po jednej stronie barykady nie stoi Hendrix ze Stingiem zapalającym koktajl Mołotowa, wspinając się ku Bjork trzymającej francuską flagę – a po drugiej stateczny pan Bach cierpliwie znoszący wszystkie dziejowe wulgaryzmy, pogodzony z tym, że większość uczniów w szkołach muzycznych szczerze nienawidzi go przez 8 miesięcy w roku, a pozostałe dwa miesiące z radością i upodobaniem gra jego dopiero co rozczytane na pamięć utwory, zapominając o dawnych zaszłościach. Dla mnie wszystkie te postacie tworzą muzykę, której słucham dla przyjemności, bo mnie inspiruje. Zresztą inspiracja u mnie bierze się chyba właśnie z przyjemności. Potrafię uznać za dobrą, muzykę, która jest nieprzyjemna i męcząca, ale to słaba inspiracja. Wydaje mi się, że ekstremalne rzeczy mogą trochę poszerzać punkt widzenia, ale inspiracją pewnie zawsze będą dla mnie rzeczy środka. A Bacha bardzo lubię, pewnie dlatego, że teraz gram sobie już dawno



rozczytane numery.

Z którym z tych artystów chciałbyś wystąpić? (Zakładamy, że wszyscy żyją.)

Największy czad to byłoby zobaczyć Hendrixa grającego z rasowym bandem Corellego albo jakimś autentycznym barokowym zespołem tamtych czasów. Mały generator prądu, zapas niedozwolonych substancji dla Jimiego, list polecający do pobliskiego władcy i wysłać nas w przeszłość. Z rasizmem sobie poradzimy, jak w „Gliniarzu z Beverly Hills”, ale jakby udało się zagrać...

Oni wtedy pisali szybciej niż my dziś, bo nie było tych wszystkich klasyków do nauki. Utwory powstawały naprawdę szybko. Uczyli się przydatnych umiejętności często bezpośrednio od grającego mistrza – trochę jak w jazzie. Dlatego wielu porównuje te dwa okresy. Miles chciał zagrać z Jimim, ale mu nie wyszło. A jakby wyszło, powiedzmy, Jimiemu z Vivaldim?

Czym jest dla Ciebie muzyka? Chlebem powszednim, sensem życia, celem samym w sobie...?

Muzyka jest dla mnie tym, czym dla rybaka rybołówstwo, a dla powodzian powódź. Zgadzam się na to, co mam, bo nie mam innego wyjścia, a jako człowiek gnuśny i bezczelny staram się przy okazji popełnić jak najwięcej błędów, bez zwracania uwagi urzędu ochrony państwa i innych instytucji stojących na straży ukośnego brzmienia półtonu.

Masz 24 lata, a już niejedno na koncie, zarówno indywidualnie, jak i zespołowo: druga nagroda na Debiutach 2005 (Festiwal Pianistów Jazzowych), Nagroda Publiczności na Bielskiej Zadymce w 2007, półfinał Montreux Jazz Festival również w 2007. Co chciałbyś osiągnąć za 10–20 lat? The Grammy Award for Best Instrumental Jazz Album?

Za dziesięć lat chciałbym, żeby muzycy w moim mieście nie byli zmuszani do wyjeżdżania z niego, żeby zagrać za uczciwe pieniądze. To by było osiągnięcie. Oczywiście na pewno nie moje, ale chętnie przyznałbym za to nagrodę. Pociąga mnie współpraca jako taka. Nagrody to ściema, żer dla telicznych charakterów i okazja do podrasowania CV, bo w CV nie napiszesz, że wczoraj udało Ci się napisać świetne szesnastkowe przejście po doryckiej i alterowanej na klarnet basowy i rożek. A wracając do współpracy – napisać dla Fiszka muzykę na quasi bigbandowy (bo bardziej jednak orkiestrowo brzmiący) skład jazztopadowy na jakiś odjechany krążek, współpraca z reżyserami bez rezygnacji z ciekawych muzycznych pomysłów – na zasadach bardziej partnerskich – to by było coś. Do nagród nigdy nie miałem szczęścia...

Użyłeś zwrotu „teliczne charaktery”. Szczerze przyznam, to dla mnie nowe słowo.

Trochę nieprecyzyjnie się wyraziłem z tymi telicznymi charakterami – chodziło mi o charakter nastawiony na stany teliczne – to podobno z teorii motywacji, ale mogłem coś pokręcić. Chodziło mi o osoby nastawione na wykonanie zadania, na sukces i w konsekwencji na nagrody. Często mam

wrażenie, że właśnie takie charaktery staramy się wspierać w społeczeństwie, ale to jakoś nie do końca do mnie przemawia. Mnie zawsze interesowały mechanizmy trwałych stanów, rozwój zrównoważony osiedli, sposoby na utrzymywanie motywacji, albo użycie paneli słonecznych w komórkach – chyba chciałem to streścić w za małej ilości słów.

Jak określiłbyś swoją muzykę, gdybyś miał opisać ją słowami zwykle używanymi do określenia zapachu perfum lub smaku wykwintnej potrawy?

Jest zjadliwa, ale zaskakująca. Zawsze na końcu jest o wiele za dużo przyprawione, ale wiesz jak jest – kuchnia studencka – czyli na talerzu apteka. Pod grubą warstwą przypraw warzywa na parze z zaczopowującymi arterie skwarkami i czereśniami. Coś dziwnego, ale w smaku umiarkowanego. Głupie, ale fascynujące, jak Pi i Sigma. (Swoją drogą nigdy nie widziałem, żeby o swoim ‘słuchaczowaniu’ pisali widzowie – ciekawie byłoby sobie to wyobrazić: „Powiedz mi, jakim widzem jesteś, opisz swoją ‘słuchaczowość’ – wydaje mi się, że jestem dość normalnym widzem, czasem ruszę



nóżką tu i tam, zwykle nie wstaję z krzesła nawet przy skocznym kawałku, klaszczę na raz i trzy, a i to tylko pod koniec koncertu, aby nie przeszkadzać mojej żonie. Przychodzi ze mną na koncerty ze strachu, że zostanie sama w domu, nie lubi zbyt długiego rozentuzjasmowania”).

Bardziej pianista czy kompozytor?

Pianista czy kompozytor? Bardziej mąż czy bardziej ojciec rodziny? Czy akademicki nauczyciel wf-u to bardziej pracownik fizyczny czy naukowy? Czy są jakieś nagrody za odpowiedzi na trudne pytania? Powiem tak – im lepiej mi się gra, tym bardziej cieszę się z tego, co piszę. Najlepsze rzeczy zapisuję, kiedy tego samego dnia pokonuję jakąś małą techniczną barierę na fortepianie. Granie inspiruje pisanie, to bardzo pomaga. Pomaga nie odkleić się od rzeczywistości i podsuwa życiowe pomysły. Tworzenie to dla mnie wciąż heurystyczna praca. Bez wzorca traci się kontekst i trafność, a najwygodniej wzorować się na własnych odkryciach inspirowanych obiema stronami barykady.

Kogo podziwiasz, a komu zazdrościsz (muzycznie)?

Podziwiam Jagę Jazzist i ich genialnego lidera-kompozytora. Zazdroszczę Efterklang'owi spójności, czasu na zgranie zespołu, do tego stopnia, że każdy z siedmiu muzyków po części pomaga w partiach perkusyjnych, dubluje dwa inne instrumenty i śpiewa. Zazdroszczę im zintegrowania. Podziwiam Gila Goldsteina, Marię Schneider, Eda Partykę, Johna Williamsa, Chicka Coreę (szczególnie za płyty z początku lat 70-tych i współpracę z Bobby'm), standardowy szereg pianistów i tak dalej. Zazdroszczę im managerów lub zacięcia managerskiego. To zawsze się przydaje, a mnie jakoś się nie trzyma. Jak na razie ratują mnie znajomi.

Gdzie i jak szukasz inspiracji?

Inspiracji szukam w Internecie i na świeżym powietrzu. Wbrew powszechnej opinii da się z łatwością połączyć te dwa zainteresowania – szczególnie po wprowadzeniu taniego Internetu bezprzewodowego w komórkach. Tak więc inspiracja dopada mnie gdzieś pomiędzy slashdot.org a conceptart.org, gdzieś w przerwie między createdigitalmusic.com a serwisami społecznościowymi, pomiędzy jazdą na rowerze po rynku w Krakowie a pizzą na razowym spodzie w Katowicach. Dużo energii dostaję od podróżowania. Zmiana miejsca, chociaż o 3 kilometry – dojazd do centrum Krakowa rowerem, dojazd do centrum Katowic pociągiem – to ładuje. Tyle na temat inspiracji. Myślę, że niektórzy odpowiedzialiby, że dla nich inspiracją są przełomowe momenty w ich życiu albo miłość. Ja chyba muszę stwierdzić, że takie rzeczy po prostu zmieniają nastrój tego, co piszę. Inspiracja do samego pisania przychodzi z innych źródeł. To ciągła walka o motywację. Jakbym czekał na łamanie serc, to nic bym nie napisał – taka praca.

Napisałś utwór na zamówienie wrocławskiego Jazztopad'u 2010. Wiemy, że będzie to Suita na Big Band i „żywą” elektronikę. Zdradzisz coś więcej? Co znaczy „żywa” elektronika? Wykorzystuje głosy natury czy jest improwizowana „na żywo”?

„Napisałś” to trochę za dużo powiedziane. Utwór zgodnie z zadaniem otrzymanym od dyrektora artystycznego festiwalu, Piotra Turkiewicza, jest nowy, a konkretniej będzie nowy w listopadzie. Próby tego międzynarodowego przedsięwzięcia zaczną się w październiku, a „napisane” będzie pewnie dopiero we wrześniu. Nie odpuściłbym sobie możliwości dłubania i poprawiania, zmieniania i całej tej radosnej twórczości tak szybko. Dziś mamy początek sierpnia, jeszcze wiele winogron urośnie na pięciolinii! Człowiek, który bardzo wiele mnie nauczył – Ed Partyka (nota bene dyrygent listopadowego koncertu), zawsze powtarzał, że aby zaprezentować publiczności swoje najlepsze 10%, najłatwiejszym sposobem jest po prostu pisać 10 razy więcej. Nie zawsze jest na to czas, ale w pewnym stopniu staram się do tego stosować i zawsze mieć z czego wybierać. Wybieranie jest tu tym procesem twórczym, który mnie ekscytuje, może nawet bardziej niż samo pisanie tego, co będę wybierać. Jeśli chodzi o to, co jamniczek ma w środku, to śpieszę z wyjaśnieniami co do żywego aspektu w elektronice. Zawsze mnie denerwowało, kiedy zespoły grające z elektroniką idą na łatwiznę i jedynie tuszują zręcznie fakt, że warstwa elektroniczna jest z góry ustalona, w większości przygotowana wcześniej. Nie tylko skomponowana i zaaranżowana, ale też nagrana i wypalona, wyrzucana na koncercie w postaci loopów, tekstur brzmieniowych albo innych przypraw. To jest prawie tak denerwujące, jak DJ w klubie puszczający muzykę z płyt i twierdzący, że „on gra”. Granie na płytach, kolego, to turntablism i Grandmaster Flash, a nie puszczanie beatów z laptopa i udawanie, że dostrajanie tempa kolejnego utworu przedstawia dziś jakąkolwiek trudność. Dystansuje się od takiej elektroniki. W listopadzie będziemy eksperymentować. Dzięki wsparciu Jazztopadu będziemy mieć środki na 27-osobową orkiestrę, w tym zarówno na dwóch muzyków zajmujących się tylko i wyłącznie warstwą elektroniczną, jak i na akustyka scenicznego koordynującego sygnały dźwiękowe przekazywane im na żywo. Właśnie w takim sensie będzie to żywa elektronika – laptopowcy dostaną partyturę, w niej instrukcje, który

instrument grający na żywo, w czasie rzeczywistym wzbogacić, manipulując jego falą dźwiękową, którą frazę na naszych oczach pociąć na kawałki, by wykorzystać ją za chwilę. To ma być kreowanie muzyki niemożliwej do osiągnięcia innymi instrumentami. Dzięki temu, że ci elektroniczni eksperci są również muzykami (Filip Tarik Hachoud jest świetnym KATcistą i wibrafonistą, Łukasz Borowiecki to znakomity kontrabasista i producent) będę mógł dać im więcej swobody i mam nadzieję czeka nas odrobina elektronicznej improwizacji. Kolejnym aspektem żywołości elektroniki, który właśnie eksploruję to ingerowanie w improwizację



innych muzyków – przeniesienie improwizowania na kolejny poziom – improwizowanie improwizacją. Są na miejscu świetni soliści, którzy zgodzili się wziąć udział w tym szalonym przedsięwzięciu – Szymon Kamykowski, Maciej Obara, Marcin Kaletka, Michał Bryndal, Piotr Toruński, Štěpánka Balcarová czy Maciej Szczyciński. Szczerze cieszę się z tego, że udało mi się zebrać skład all-stars i każdy z muzyków będzie grać, jak świadomy zespołu solista (aż żal nie wymieniać wszystkich – odsyłam na stronę Jazztopadu, na której niebawem będzie więcej informacji na ten temat), ale ich improwizacje będą w pewnym momencie na żywo przetwarzane przez wspomniany wcześniej duet, częściowo z mojego polecenia, częściowo dzięki ich wrodzonej wrażliwości. Myślę, że będzie to coś ciekawego również dla słuchacza, bo ja nie mogę się już doczekać!

Masz w życiu bardziej plany czy marzenia?

Jest miejsce na plany i miejsce na marzenia, tak jak wedle studenckiego powiedzenia „jest czas na zabawę, ale jest i czas na odpoczynek”. Jest wiele rzeczy, które w naszej polskiej muzycznej ścieżce jeszcze nie do końca się zgadzają, i chciałbym móc zacząć pomagać młodym muzykom ominąć zagadki, które stoją przede mną – te muzyczne i te bardziej życiowe. W jaki sposób to osiągnąć? Jest na to plan, potrzebuję trochę czasu, szczęścia i pieniędzy.

Czego się boisz?

Czego się boję? Wojny, własnej bezduszności i ludzkiej głupoty. Ostatnio czytałem o wynikach badań, które stwierdzają, że ludzie wprowadzeni w błąd (jeśli są przekonani o swojej słuszności) po przedstawieniu im obiektywnych faktów (wskazujących na istnienie błędu) jeszcze bardziej okopują się na swoich (błędnych) stanowiskach. Chciałbym, żeby to nie była prawda, ale obserwuję to codziennie. Tego się boję.

Jak odreagowujesz? Rozgniatasz folię bąbelkową, podziwiasz graffiti Banksy'ego czy uczysz się języka duńskiego?

Banksy to jest gość! Podziwiam jego prace – to jest znakomita robota godna Johna Cage'a albo Allana Kaprowa. Zwykle odreagowuję grając coś. Jak już bardzo muszę odreagować, to biorę się za pisanie stron internetowych. Jest to bądź co bądź jakaś forma kreacji, ale dla mnie dosyć techniczna i trochę monotonna, i co za tym idzie świetnie się przy tym odreagowuje. Życie muzyka złożone jest bardziej z „dziania się”, a mniej z monotonnego trwania. Ostatnio zaopatrzyłem się w „fiszki” do języka francuskiego. Jak mam wolną chwilę na telefonie, odpalam program, który podaje mi słówka i idiomy po francusku i sprawdzam, co one znaczą. Jeśli potrafię odgadnąć, co znaczą, zaznaczam i program wie, kiedy mi o tym przypomnieć. Nie wiem, czy to działa skutecznie, ale na pewno można wiele odreagować.

Nikola Kołodziejczyk – ur. w 1986 w Krakowie, absolwent Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach (instytut jazzu). Więcej o nim i jego muzyce na [stronie internetowej artysty](#).

Rozmawiał: Stanisław Stańczak

Foto: Strona artysty

Więcej o tegorocznej edycji Jazztopadu